EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

BIBiK
Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych
Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi

Rok 13 Nr 24 (89)
grudzień 2009

Fot. Michał Mutor

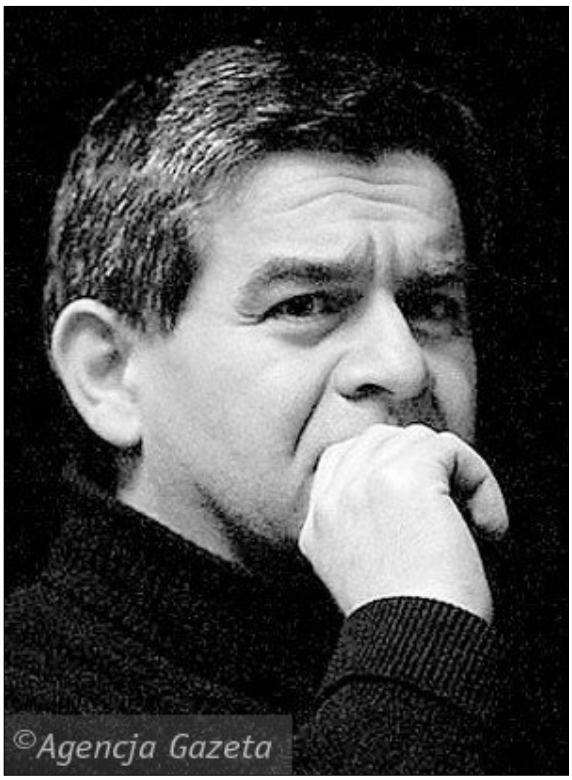

Spotkanie z Antonim Liberą

pisarzem, tłumaczem, reżyserem teatralnym, znawcą i popularyzatorem twórczości Samuela Becketta (1906-1989) – irlandzkiego dramaturga, prozaika i eseisty, laureata Nagrody Nobla (1969)

2 grudnia 2009

Antoni Libera ur. 19 kwietnia 1949 w Warszawie, ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim, po czym doktoryzował się w Polskiej Akademii Nauk. Od lat zajmuje się twórczością Samuela Becketta, tłumacząc ją na język polski, a także wystawiając w teatrze. Przełożył i wydał m.in. wszystkie dzieła dramatyczne tego pisarza (1988, 1995), część jego utworów prozą (1982) oraz eseje i wiersze.

W Polsce sztuki Becketta realizował głównie w teatrach warszawskich i w telewizji. Dramaty Becketta wystawiał też w oryginale, m.in. w Londynie (Riverside Studios, 1990), Dublinie (The Gate Theatre, 1991 i 1999), Nowym Jorku (Lincoln Center, 1996), Melbourne (1997) i ostatnio w 1999 na festiwalu Becketta w Londynie. Od 1976 roku pozostawał w stałym kontakcie z dramatopisarzem, który udzielał mu licznych rad i wskazówek inscenizacyjnych, nazywał go swoim "ambasadorem w Europie Wschodniej". Poświęcił mu dwie swoje książki – zbiór szkiców literackich *Błogosławieństwo Becketta i inne wyznania literackie* (2004) oraz *Godot i jego cień* (2009).

Tłumaczył również Oskara Wilde'a, tragedie Sofoklesa (m.in. *Antygonę*), dokonał nowego przekładu *Makbeta* Williama Szekspira i kanonu poezji Friedricha Hölderlina. Przekłada też libretta operowe (m.in. *Śmierć w Wenecji* Benjamina Brittena, *Czarną maskę* i *Króla Ubu* Krzysztofa Pendereckiego oraz *Music Programme* Roxany Panufnik). W 1990, na zamówienie londyńskiego Royal Court Theatre, napisał jednoaktówkę *Eastern Promises*, która została na tej scenie wystawiona i opublikowana w tomie *The May Days Dialogues* (Methuen, 1990), a w kraju - w *Dialogu* (tytuł wersji pol. *Czy Europa musi zginąć?*).

W 1998 jego pierwsza powieść, *Madame*, wygrała konkurs ogłoszony przez Wydawnictwo Znak, po czym stała się jednym z większych bestsellerów ostatniej dekady. W ciągu dziesięciu lat osiągnęła łączny nakład 90 tysięcy egzemplarzy i przełożona została na

ponad 20 języków. W 1999 była nominowana do Nagrody Nike i wyróżniona została Nagrodą im. Andrzeja Kijowskiego, a w 2002 znalazła się w ścisłym finale (7 książek spośród 123) irlandzkiej IMPAC Dublin Literary Award.

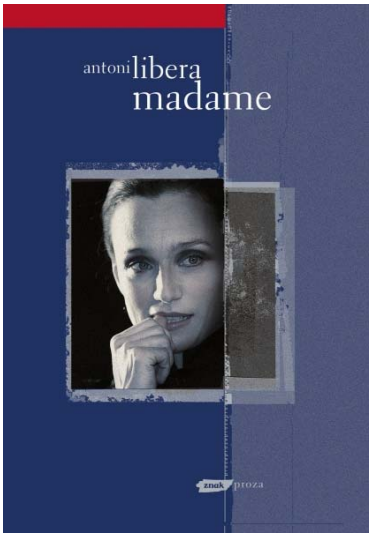

Powieść *Madame* jest ironicznym portretem artysty z czasów młodości, dojrzewającego w peerelowskiej rzeczywistości schyłku lat sześćdziesiątych. Narrator opowiada o swoich latach nauki i o fascynacji starszą od niego, piękną, tajemniczą kobietą, która uczyła go francuskiego i dała mu lekcję wolności. Jest to zarazem opowieść o potrzebie marzenia, o wierze w siłę Słowa i o naturze mitu, a także rozrachunek z epoką peerelu. Tradycyjna narracja, nie pozbawiona wątku sensacyjnego, skrzy się humorem, oczarowuje i wzrusza.

Debiut powieściowy Libery uznano za wielkie wydarzenie literackie, książka błyskawicznie stała się bestsellerem, zainteresowali się nią zagraniczni wydawcy, w tym Amerykanie. *Madame* nie tylko ukazała się w USA, ciepło przyjęta przez najważniejsze ośrodki opiniotwórcze (pozytywne recenzje w „The Washington Post" i „Los Angeles Times"), ale i zainteresowali się nią producenci z Hollywood. Nie wiadomo, czy film oparty na motywach tej powieści kiedykolwiek zostanie zrealizowany, jednak jeśli ekranizacja *Madame* dojdzie do skutku, to z pewnością przepadnie najbardziej wartościowa warstwa tego utworu. Bo też powieść Antoniego Libery jest dziełem niezwykle kunsztownie napisanym, pełnym aluzji literackich, parafraz, wyrafinowanych konceptów i subtelności. W warstwie stylistycznej jest to bez wątpienia najbardziej okazałe dzieło prozatorskie ostatniej doby.

W latach 1988-1993 Libera współredagował czasopismo *Puls*, a w latach 1996-2001 był kierownikiem literackim w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Jest członkiem PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz amerykańskiego Samuel Beckett Society. Jest synem Zdzisława Libery, historyka literatury polskiej, autora wielu prac naukowych dotyczących okresu Oświecenia w Polsce.

Nagrody, które otrzymał Antoni Libera:

1989 – Nagroda Specjalna Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich oraz Nagroda Funduszu Literatury przy Ministerstwie Kultury i Sztuki za przekład dzieł dramatycznych Becketta
1998 – I nagroda za książkę *Madame* w konkursie na powieść ogłoszonym przez wydawnictwo Znak
1999 – nagroda im. Andrzeja Kijowskiego za powieść *Madame*.
2002 – nominacja powieści *Madame* do Międzynarodowej Nagrody Literackiej IMPAC (IMPAC Dublin Literary Award)
2005 – Nagroda Duszpasterstwa Środowisk Twórczych Archidiecezji Poznańskiej (Pierścień Betlejemski) za całokształt twórczości literackiej i teatralnej
2005 – Nagroda *Literatury na Świecie* za przekład powieści *Molloy i cztery nowele* Becketta

Czasopisma, w których pisarz ogłaszał artykuły i tłumaczenia:

Arkusz, *Czas Kultury*, *Dialog*, *Dziennik*, *Dziennik Polski*, *Ethos*, *Fraza*, *Głos Wielkopolski*, *Kultura (paryska)*, *Kwartalnik Artystyczny*, *Literatura*, *Literatura na świecie*, *NaGłos*, *Nowe Książki*, *Nowiny*, *Odra*, *Polityka*, *Przegląd Artystyczno-Literacki*, *Przegląd Polityczny*, *Puls*, *Res Publica Nowa*, *Recepcja Transfer Przekład*, *Rzeczpospolita*, *Teatr*, *Teksty*, *Topos*, *Twórczość*, *Tygiel Kultury*, *Tygodnik Powszechny*, *Tytuł*, *Warsztaty Polonistyczne*, *Współczesność*, *Wiadomości Kulturalne*, *Więź*, *Zeszyty Literackie*, *Życie Warszawy*.

Bibliografia twórczości:

Twórczość oryginalna

Madame [powieść] / Antoni Libera. – Kraków : Znak, 1998.
Błogosławieństwo Becketta i inne wyznania literackie [szkice literackie] / Antoni Libera. – Warszawa : Sic!, 2004.
Godot i jego cień [proza autobiograficzna] / Antoni Libera. – Kraków : Znak, 2009.

Przekłady i opracowania

Pisma prozą / Samuel Beckett ; wybór, przekład i esej o prozie Becketta Antoni Libera. – Warszawa : Czytelnik, 1982.
Czekając na Godota / Samuel Beckett ; przekład, opracowanie i posłowie Antoni Libera. – Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1985 [kolejne wyd. 1994, 1997].
Dzieła dramatyczne / Samuel Beckett ; przekład i opracowanie Antoni Libera. – Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1988.
Dramaty / Samuel Beckett ; przekład, wstęp i opracowanie Antoni Libera. – Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1995 [kolejne wyd. 1999].
Wierność przegranej : eseje / Samuel Beckett ; wybór, przekład, posłowie Antoni Libera.- Kraków : Znak, 1999.
Dramaty / Samuel Beckett ; przekład i opracowanie Antoni Libera. – Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 2002. - (Kanon na Koniec Wieku).
Molloy i cztery nowele / Samuel Beckett ; przekład, wstęp i opracowanie Antoni Libera. – Kraków : Znak, 2004.

Makbet / William Shakespeare ; z przedmową Sławomira Mrożka ; przekład i posłowie Anotni Libera. – Warszawa : Noir sur Blanc, 2002.
Dwie sceny miłosne : Salome i Tragedia florencka / Oscar Wilde ; wstęp i przekład Antoni Libera. - Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 2003.
Co się ostaje, ustanawiają poeci : wiersze wybrane / Fryderyk Hölderlin ; przekład i wstęp Antoni Libera. – Kraków : Znak, 2003.

Zimy i podróże [wiersze] / Stanisław Barańczak ; wybór i przedmowa Antoni Libera. - Kraków : Wydawnictwo Literackie, 1997. – (Lekcja Literatury).
Śniąc siebie w obcym domu / Janusz Szuber ; słowo wstępne Antoni Libera. - Sanok : Muzeum Historyczne w Sanoku, 1997.

Przedstawienia teatralne sztuk Samuela Becketta wyreżyserowane w Polsce

Tamtym razem ; *Nie ja* – Teatr Nowy, Poznań 1980.
Komedia ; *Ostatnia taśma* – Teatr Studio, Warszawa 1985.
Nie ja ; *Kroki* ; *Kołysanka* – Teatr Studio, Warszawa 1985.
Katastrofa ; *Końcówka* – Teatr Studio, Warszawa 1986.
Końcówka – Teatr Dramatyczny, Warszawa 1997.
Czekając na Godota – Teatr Mały, Warszawa 1991 ; Teatr Dramatyczny, Warszawa1996 ; Teatr im. Mickiewicza, Częstochowa 1998 ; Teatr Narodowy, Warszawa 2006.
Szczęśliwe dni – Teatr Dramatyczny, Warszawa 1995, 2008.

Fragment dramatyczny ; *Ostatnia taśma* – Teatr im. Mickiewicza, Częstochowa 2000.
Zapasiewicz gra Becketta [*Katastrofa*, *Impromptu "Ohio"*, *Ostatnia taśma*] – Teatr Powszechny, Warszawa 2004.
Urodził się i to go zgubiło [*Fragment dramatyczny II*, *Kroki*, *Partia solowa*] – Teatr im. Słowackiego, Kraków 2006.

Przedstawienia teatralne sztuk Samuela Becketta wyreżyserowane za granicą

Ostatnia taśma ; *Katastrofa* – Haymarket Theatre, Leicester / Riverside Studios, Londyn 1989/1990.
Końcówka – The Gate Theatre, Dublin 1991/1999 ; Lincoln Center, Nowy Jork 1996 ; Melbourne Festival, 1997 ; Barbican Center, Londyn 1999.
Ostatnia taśma – Victory Garden Theatre, Chicago 2003.

Inscenizacje telewizyjne sztuk Becketta

Ej Joe ; *Trio widm* ; *…jak obłoki…* ; *Nacht und Traume* – Teatr TVP 1988.
Ostatnia taśma – Teatr TVP 1989.
Katastrofa ; *Co gdzie* – TVP Kraków 1991.
Ostatnie słowo (*Podrygi*, *no właśnie* co) – TVP Kraków 1992.
Skecz radiowy – Teatr Polskiego Radia 2007.

Materiał oprac. na podstawie:
http://www.antoni-libera.pl
http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_libera_antoni
http://www.znak.com.pl/kartoteka,ksiazka,595,tytul,Madame
http://www.instytutksiazki.pl/pl,ik,site,8,5,10.php

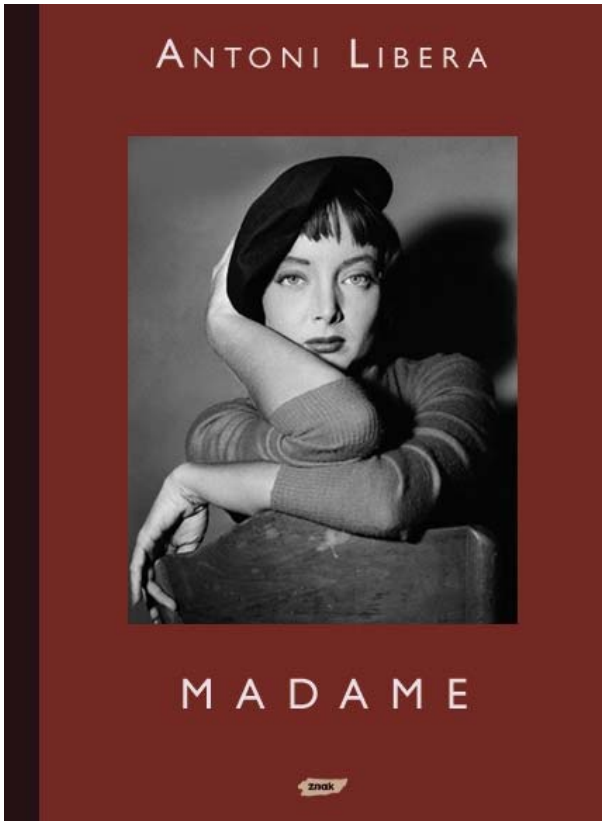

Zamiast recenzji „Madame”...

Krzysztof Mazowski

Relacje 2002 nr 1, 19 grudnia 2001 [dostęp online]

Tak naprawdę, to trudno mi było zacząć... zacząć czytać *Madame*. Najpierw przekartkowałem i pomyślałem, że wspomnienia nastolatka kiedyś może sobie "zaliczę", jak nie będę miał nic innego do roboty, jak będzie bardzo padać... Książkę wziąłem do mojego wiejskiego domku i tam ją porzuciłem na jakiś czas. Jesienią pojechałem na wieś pozbierać liście, ale zaczęło padać, czego zresztą można się było spodziewać. Szwecja, październik, zimno. Usiłowałem napalić w kominku, ale dymiło. Zaniechałem więc daremnych wysiłków, kaszląc od dymu i szczękając z zimna zębami wczołgałem się pod kołdrę. Było nudno i chłodno. Popatrzyłem rozpaczliwie wokoło i zobaczyłam na półce porzuconą *Madame*. Zaciągnąłem więc *Madame* do łóżka i... zaczęło się.

Najpierw wszystko rozwija się bez większych sensacji, czytelnik nie ma większych oczekiwań. W moim wypadku chodziło raczej o okolicę. Wychowałem się na warszawskim Żoliborzu, więc chodziłem za autorem uliczkami, które starałem się rozpoznać, podobnie jak szkołę nr 1, którą mało chwalebnie ukończyłem w latach 60-tych, mając w pierwszym okresie maturalnej klasy dziewięć niedostatecznych, a na dopuszczenie dwóję z matematyki i rekord szkolny w ilości opuszczonych dni bez usprawiedliwienia. Karykaturalnie przeintelektualizowany bohater *Madame* na pewno nie chciałby być moim kolegą. On uciekał w inną stronę... Czy to ta sama szkoła? Żadnej pięknej *Madame* jednak nigdy nie widziałem. Dyrektorką była mała stalinistka, o której mówiono, że w 53 roku po śmierci wielkiego językoznawcy witała wchodzących do szkoły nauczycieli kroplami "inozjemcowa", aby zapobiec ewentualnym omdleniom po usłyszeniu tak przygnębiającej wiadomości... Na pewno nie był to nikt w stylu *Madame*. Wicedyrektor Radecki natomiast to typowy reprezentant "dawnych dobrych czasów" – przed wojną był dyrektorem Liceum Kołłątaja, tu oczekiwał spokojnie na emeryturę mało przejmując się otoczeniem. Potem dowiedziałem się od autora, że nie chodziło mu o jakąś konkretną szkołę, a ta książkowa była zlepkiem wrażeń wyniesionych z trzech szkół żoliborskich, w tym też w pewnym stopniu jedynki. W jedynce zresztą łaciny i historii uczyła Jego mama...

Cóż, przyznam się, że czytałem tę książkę, sprowadzając wszystko do siebie i własnych wspomnień z okresu minionego, przypominałem sobie własne próby opisania tamtych lat, zrozumienia fenomenu peerelu i snułem refleksje, że to dzięki takim publikacjom jak ta Libery "ocalimy coś od zapomnienia". Ach, jak to brzmi patetycznie, co? Co tu zresztą cholera ocalać? PRL? Może lepiej dać sobie z tym spokój, po prostu zapomnieć.

Są takie momenty, kiedy zaczyna mnie ogarniać przerażenie. Udaję, że nie wiem, o co chodzi, ale ta myśl dokucza jak nieznośny komar, trudno ją odegnać. Gdzieś w podświadomości bowiem rodzi się podejrzenie, że PRL wymyśliliśmy sobie po to, aby mieć alibi, aby usprawiedliwić się przed samym sobą z tego, jacy naprawdę jesteśmy. Tylko na to nas było stać. Czy PRL jest dla Polaków naszym współczesnym dantejskim piekłem, naszym zbiorowym obowiązkiem, intelektualnym wymiarem, w którym cierpieliśmy - bo tak chcieliśmy, do którego przywykliśmy? Te myśli odżyły, kiedy czytałem książkę Libery i właściwie w tym momencie powinienem ją rzucić w kąt! "Przyzwyczajenie uśmierza ból...".

Mimo wszystko ucieczka z tego piekła była możliwa. Bohater *Madame* ucieka w świat złudzeń, mitów, marzeń, a także pozornej racjonalności działania, wiedzy, która w sumie niczego nie jest w stanie wytłumaczyć i w tamtej sytuacji jest tylko zbędnym obciążeniem, przeszkodą w osiągnięciu sukcesu. Ucieka także Madame, trochę bardziej dosłownie. Po latach spotykają się gdzieś w jakimś odrealnionym wymiarze – taki niby happy end – z prezentem od Madame w postaci pióra Mont Blanc, (tu nic nie jest przypadkowe – mówi Libera), którym bohater-narrator dopisze zakończenie, albo zacznie nowy rozdział życia.

Ciekawe, że ta książka nie kończy się na ostatniej stronie. Wylewa się jakby poza ramy, ma swój dalszy ciąg wokół nas, a może w nas samych, we mnie, w tobie, w natrętnych myślach podczas bezsennych nocy. Wiele znaków tajemnych rozszyfrujemy później, jutro, za rok, nigdy. (...)

Autor jest redaktorem i wydawcą czasopisma „Relacje" - dla Polaków za granicą wydawanego w języku polskim od 1987 roku w Sztokholmie. http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=378

Krystyna Stochla rozmawia z Antonim Liberą

(na temat powieści „Madame")

Fot. Bogusław "Bobo" Rawiński

Relacje 2002 nr 1, 19 grudnia 2001 [dostęp online]

Przeczytałam "Madame" i przyznam, że nie bardzo wiedziałam, jak tę powieść traktować - poważnie?, z przymrużeniem oka?, tradycyjnie?, postmodernistycznie?, jako doniosły głos na temat historii, miłości i sztuki czy jako żart literacki? Dopiero spotkanie w Instytucie - wartkie, interesujące i dowcipne, wyjaśniło moje wątpliwości. Oto nasza rozmowa:

Krystyna Stochla: Pierwsza powieść i od razu prestiżowa nagroda, a nawet kilka. Gratuluję, ale dlaczego tak późno?

Antoni Libera: Pochodzę z inteligenckiego, humanistycznego domu. Ojciec był profesorem literatury, a matka filologiem klasycznym. Stawiano mi niezwykle wysokie wymagania, a nade wszystko wpajano, że sztuka - na przykład uprawianie literatury - to jest domena zastrzeżona tylko dla wybranych, dla jednostek genialnych. Innym ludziom, choćby bardzo zdolnym i inteligentnym, ale pozbawionym tak zwanej iskry bożej, wstęp do "ogrodu sztuk" jest wzbroniony. Ci, owszem, mogą zajmować się sztuką, ale tylko "służebnie", jako przedmiotem nauki - w szkole, na wyższej uczelni, najwyżej w formie krytyki. Podobne podejście do tych spraw mieli pedagodzy szkoły muzycznej, do której uczęszczałem. Wychowanie to wytworzyło we mnie rodzaj blokady. Zawsze miałem ochotę coś "tworzyć" - komponować, pisać - ale towarzyszył temu silny opór, który nie pozwalał się na to zdecydować.

KS: W końcu jednak zdecydował się pan...

AL: Pewną rolę odegrał w tym procesie Paweł Huelle. Swego czasu zrobiła na mnie duże wrażenie jego powieść "Weiser Dawidek". Potem redagowałem ją dla wydawnictwa "Puls". Polegało to głównie na złożeniu jej na komputerze. Ta mechaniczna, zdawałoby się, praca kopisty, niespodzianie mnie "otworzyła", miałem wrażenie, jakbym sam pisał, a to uruchomiło dalszą reakcję. Odczułem nieodpartą potrzebę napisania czegoś własnego. Potem Paweł zarekomendował mnie na International Writing Program w USA, na którym sam przebywał w 1992 roku. To stało się bezpośrednim bodźcem. Otrzymałem trzymiesięczne, wygodne stypendium, które mogłem wykorzystać, jak chciałem. Pracowałem akurat wtedy nad wydaniem krytycznym dramatów Becketta dla Biblioteki Narodowej. Mogłem więc zabrać to ze sobą i tam skończyć. Postąpiłem jednak inaczej. Postanowiłem wreszcie zmierzyć się z utworem oryginalnym. W zamierzeniu miała to być kilkudziesięciostronicowa nowela. Wyszła blisko 400 stronicowa powieść. Na pamiątkę tych wszystkich "antecedencji" zadedykowałem Pawłowi tę książkę, a poza tym wprowadziłem do niej szereg aluzji do jego utworów. Ale nie wyjawię ich. Kto ciekawy, niech sam poszuka, uważnie czytając. Paweł, oczywiście, natychmiast wszystkie rozpoznał.

KS: Skoro padło już nazwisko Becketta: skąd tak żarliwe zainteresowanie jego twórczością?

AL: Gdy jestem o to pytany (a jestem pytany notorycznie), odpowiadam najchętniej tak: Beckett napisał swoją najsłynniejszą sztukę "Czekając na Godota" akurat w czasie, kiedy ja wybierałem się na świat. Wkrótce potem stała się ona pierwszą, jaką zdarzyło mi się obejrzeć w teatrze. Było to w roku 1957, miałem zaledwie osiem lat. Na głośne przedstawienie Jerzego Kreczmara w Teatrze Współczesnym bardzo trudno było dostać bilety. Moi rodzice dostali je wreszcie przypadkiem, ale akurat tego dnia nie mieli z kim zostawić mnie w domu, więc zabrali ze sobą. Siedziałem na kolanach. Skłamałbym, gdybym powiedział, że zrozumiałem wówczas ten dramat, niemniej wrażenie, z wielu powodów, było piorunujące. Tak więc... nie miałem wyjścia! Jak ktoś, tak "obciążony" Beckettem jak ja, mógł się nim prędzej czy później nie zająć i - nie związać na całe życie?

KS: No a mówiąc poważnie?

AL: Czy to nie jest poważnie?... Będąc jeszcze w liceum przeczytałem w "Końcówkę". To był kolejny punkt zwrotny. Sztuka ta zrobiła na mnie kolosalne wrażenie. Od tej chwili zacząłem świadomie szukać innych utworów tego pisarza. A gdy w 1970 po raz pierwszy wyjechałem za granicę, przywiozłem sobie stamtąd

wszystko, co było dostępne po francusku i angielsku. Tak się zaczęły bardziej systematyczne studia nad tym autorem. Z czasem zaowocowało to pierwszymi pracami - omówieniami, komentarzami, pierwszymi próbami przekładów. Reszta to już racjonalizacja: a mianowcie, że Beckett być może najcelniej wyraził to, co stało się z człowiekiem w ostatnim czasie, powiedzmy od końca XIX wieku. Straszliwa degradacja, upadek i opuszczenie w kosmosie. Beckett jakby dopisał epilog "dramatu" Nietzschego, który grzmiał: "Cóż to, zabiliście Boga i myślicie, że ujdzie wam to bezkarnie?" Beckett pokazał, jak to wygląda, i na czym polega kara. I zrobił to w sposób niezwykle przejmujący.

KS: Ile w "Madame" autobiografii, a ile fikcji?

AL: Prawdziwe jest szeroko pojęte tło: obyczaje, polityka, życie szkoły, te wszystkie idiotyzmy i absurdy, którymi nas raczono w PRL-u. Prawdziwe są imprezy kulturalne organizowane przez Ambasadę Francuską, a nawet ówczesne ceny książek i taksówek. Prawdziwe też są w większości postaci, to znaczy, miały one swoje prototypy w rzeczywistości. Na szczególną uwagę zasługuje tu postać Maksa, ojca Madame. Jego historia jest autentyczna w każdym calu. Zależało mi na jej utrwaleniu, bo to kawał ciekawej historii przez wielkie H. Natomiast sama fabuła i postać tytułowej bohaterki są fikcyjne. Z pewnością rozczaruje to wielu czytelników. Jeśli tak, niech pomyślą wtedy o sile kreacji. Poza tym jest to... książka w książce. Przecież cały tekst, który czytamy, włącznie z Postscriptum, pochodzi od bohatera-narratora. To on pisze, nie ja. I on to pisze nie jako wspomnienia, lecz jako utwór literacki, który zamierza wydać. Ten aspekt bardzo komplikuje problem wiarygodności.

KS: Czy chce pan powiedzieć, że pana bohater jako pisarz mówi nieprawdę?

AL: Nie, zwracam tylko uwagę, że literatura rządzi się własnymi, odrębnymi prawami: z natury rzeczy jest przetwarzaniem i kombinowaniem elementów wziętych z rzeczywistości, które jednak w sumie nie są z tą rzeczywistością tożsame. I jeszcze jedna sprawa: motywy czy powody, które skłaniają bohatera do pisania. Pierwszy jest oczywisty i wyłożony wprost: poprzez pisanie bohater chce się oderwać od koszmarnej rzeczywistości stanu wojennego (on to wszystko pisze w latach 1982-83). Po drugie, jest to swoista odpowiedź na niegdysiejsze wyzwanie Madame. Gdy po balu maturalnym chciał ją pocałować, ona wstrzymując go, powiedziała: "Nie... Tym razem nie... Ale kiedyś... gdzie indziej... być może..." I dodaje: "Gdy stworzysz... napiszesz... dzieło". To są ostatnie jej słowa, jakie do niego powiedziała. A potem jeszcze przysłała mu pióro model "Hommage à Mozart" ("W hołdzie Mozartowi"), dając do zrozumienia, że aby okazał się godny tej, którą nazywał swoim Mozartem, to ma przy pomocy tego pióra złożyć jej hołd.

A więc on to również - a może nawet przede wszystkim - pisze dla niej. Żeby zasłużyć na miłość. Na to zdaje się też wskazywać jego końcowa apostrofa, w której po raz pierwszy zwraca się do niej per "ty". I wreszcie po trzecie: on rozumie, że mit, którym żyje Smutny Chłopiec, jest ulotny; istnieje tylko w jego świadomości. Żeby się zobiektywizował, musi zostać utrwalony na piśmie i uzyskać sankcję Formy. A jaka jest klasyczna forma dla opowieści mitycznej? Epos napisany heksametrem. Jak "Iliada" czy "Odyssea". Dlatego też prawie cały tekst napisany jest prozą rytmizowaną na wzór heksametru. To wszystko są ważne aspekty tej powieści i bez ich głębszego zrozumienia nie można rozstrzygać, co jest w niej prawdą, a co zmyśleniem.

KS: W trakcie spotkania padło określenie: parodia. Jak to należy rozumieć?

AL: W znaczeniu, w jakim, na przykład, "Don Kichot" jest parodią romansu rycerskiego, a "Ulisses" Joyce'a - parodią "Odyssei". Wiek XX, na co wielokrotnie zwracano uwagę, jest okresem kryzysu kultury. Wielkie tematy, wzory, archetypy wyczerpały się. Literatura możliwa jest tylko jako parodia. Tę myśl czy przekonanie wyrażali najwięksi pisarze naszego czasu: Tomasz Mann, Nabokov, Beckett. Z naszych: Witold Gombrowicz. Wszystkie jego powieści są parodiami dawnych wzorów, od "Ferdydurke" po "Kosmos". Ja widzę to podobnie. Dlatego też i moja powieść jest w tym sensie parodią: parodią powieści edukacyjnej, klasycznego Bildungsroman. Są w niej wszystkie podstawowe elementy tego wzoru: nauka, miłość, wejście w wielki świat, mit podróży. Tyle że odpowiednio zdegradowane i wyrażone ironicznie, stylem heroikomicznym.

KS: Książka przyniosła panu nagrody i rozgłos. Teraz czekamy jeszcze na ekranizację, bo słyszałam, że prawa do ekranizacji kupiło Hollywood. Życzę inspiracji do kolejnego dzieła, "rzuconego w świat jak list w zakorkowanej butelce w odmęty oceanu".

http://www.poloniainfo.se/artykul.php?id=379

Godot i jego cień

Antoni Libera

Fragment rozdziału „Prolog nad Atlantykiem”

(...) Pragnąłem być niegdyś muzykiem – pianistą, kompozytorem, przynajmniej dyrygentem. Musiałem się pogodzić, że nikim z nich nie zostanę, bo nie mam dość talentu. Później marzyło mi się, aby zostać fizykiem albo matematykiem – pociągał mnie świat liczb, abstrakcji i teorii, a zwłaszcza zagadka materii i tajemnica kosmosu. Z tego też nic nie wyszło. Celujące oceny z przedmiotów ścisłych w liceum to było znacznie za mało, aby podążyć tą drogą. Zostałem humanistą – badaczem literatury. Ale i na tym polu niewiele osiągnąłem.

Urodziłem się w Polsce zrujnowanej przez wojnę i gwałtem opanowanej przez sowiecki komunizm i tam się wychowałem. Było to doświadczenie deprawujące, niszczące, wypaczające świadomość. Żyło się w świecie fikcji – kłamstwa, szalbierczych mitów – a gdy się w końcu przejrzało i odrzuciło to wszystko, stawało się twarzą w twarz z nagą, brutalną siłą o miażdżącej przewadze. I jeśli z tą świadomością nie uciekało się z kraju – nawet wyemigrować nie można było legalnie – godziło się tym samym na wegetację, absurd i ciągłe upokorzenie. Życie w Polsce Ludowej , w realnym socjalizmie, to było życie szczurze, schizofreniczne, głupie, tak czy inaczej marne. Niestety nie stać mnie było na akt zerwania więzi – spalenia za sobą mostów. Tkwiłem w tym grzęzawisku i się z nim szamotałem. Z coraz większym brzemieniem kompleksów i zahamowań, z coraz większą niewiarą w szansę zmiany na lepsze.

No, ale ustrój społeczny, historia i polityka, jakkolwiek beznadziejne i natrętnie obecne, nie zawłaszczają wszystkiego. Jest jeszcze sfera prywatna – sposób bycia wśród ludzi, uczucia, oczekiwania, pragnienie szczęścia, więzi. Otóż i w tym wymiarze nie mogłem się niczym poszczycić ani niczego docenić. Byłem swoiście kaleki: skłócony wewnętrznie, sztuczny. Wymyślony, bezkrwisty. Złożony z ironii, dowcipu, paradoksu, błazeństwa. Uosobienie negacji, zwątpienia i szyderstwa. Czy z taką osobowością można cieszyć się życiem? A zwłaszcza liczyć na to, że ktoś to zaakceptuje? Zostaje tylko Bóg. – Jeślibym w Niego wierzył.

To biadanie nad sobą i odsądzanie wszystkiego od jakichkolwiek wartości, ten seans czarnowidzenia, którym się upajałem z masochistyczną lubością, przypomniał mi naraz groteskę, gdzie właśnie coś takiego było z cierpką ironią, komicznie odwzorowane:

W otwartym oknie mieszkania na siódmym czy ósmym piętrze stoi milcząca postać i robi rachunek sumienia przed samobójczym skokiem. Jej wewnętrzne zmagania przedstawione są w formie dialogu dwóch urzędników, którzy uosabiają dwie szale wago Temidy: jeden przemawia za skokiem (to jakby oskarżyciel), drugi od niego odwodzi (to z kolei obrońca). Argumentów dostarcza księga życia straceńca, gdzie wszystko jest zapisane – fakty, myśli, wyznania. I oto jak prokurator formułuje konkluzję: Rodzina, praca, ojczyzna, miłości, dupy, mieszkanie, zdrowie, natura i sztuka, ludzie i Bóg – same klęski.

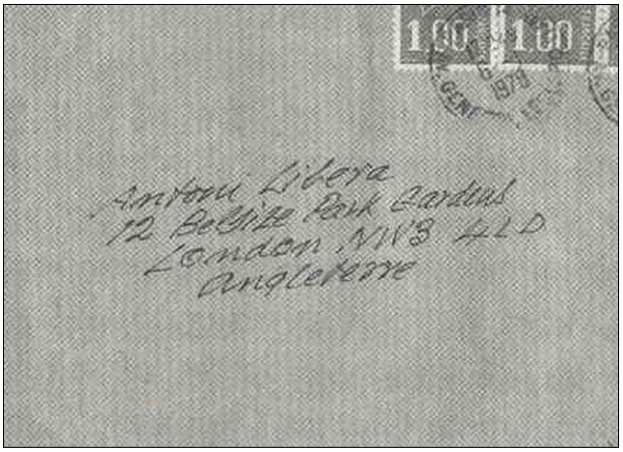

Ten ironiczny obrazek pochodził ze skeczu Becketta, który jakiś czas temu przekładałem na polski, świetnie się przy tym bawiąc. Teraz, niespodziewanie, niczym w krzywym zwierciadle, ujrzałem w nim własne odbicie. (...)

***Godot i jego cień* / Antoni Libera. – Kraków : Znak, 2009. – s. 9-11.**

Samuel Barclay Beckett (ur. 13 kwietnia 1906 w Foxrock k. Dublina, Irlandia, zm. 22 grudnia 1989 w Paryżu, Francja) – irlandzki dramaturg, prozaik i eseista, tworzący początkowo w języku angielskim, a od roku 1945 w języku francuskim. Jeden z twórców teatru absurdu. Jego powieści są pozbawiane tradycyjnej narracji, utrzymane w klimacie skrajnego pesymizmu i podkreślające bezsens ludzkiej egzystencji. Grób pisarza znajduje się na paryskim cmentarzu Montparnasse.

Urodził się w Irlandii w rodzinie protestanckiej. Studiował filologię romańską w Trinity College, gdzie potem przez jakiś czas wykładał, jednakże Irlandia, atmosfera domu rodzinnego, potem zaś śmierć ojca (1933) wpędziły go w depresję nerwową i ostatecznie Beckett osiadł w Paryżu. Brał czynny udział we francuskim ruchu oporu. W 1969 r. został uhonorowany literacką Nagrodą Nobla, której nie odebrał osobiście.

Postać ojca pojawia się w jego utworach mityzowana lub nawet deifikowana, matka zaś w kontekście gorzkim i ironicznym (w życiu była zimną bigotką).

Na studiach Becketta fascynowała filozofia: Kartezjusz, George Berkeley, Henri Bergson, Arthur Schopenhauer; klasyka francuska i włoska, poezja francuska: Charles Baudelaire, Arthur Rimbaud, Guillaume Apollinaire, Marcel Proust. Był wyznawcą i pomocnikiem Jamesa Joyce'a.

Jego świadomość artystyczną skrystalizowały doświadczenia choroby i samotności. Poza tym trudno wpisać go w jakiś prąd literacki, był tak zwaną "osobistością odrębną". Beckett to typ myśliciela – poety oddanego zagadce i antynomiom bytu oraz próbom ich artykulacji. Zajmowały go głównie kwestie egzystencjalne, problemy etyczne i poznawcze. W swej istocie dzieło Becketta to imitacja świata stworzona w materii prostego języka – dla Becketta ważniejsza była treść. Takie podejście wyrasta z duchowości Becketta, który przeżywał ból egzystencji, niepokój metafizyczny, ponadto był bardzo wrażliwy na cierpienie, z drugiej strony pełen był pasji poznawczej, miał analityczny umysł i wolę dojścia do istoty rzeczy. Nie mógł się pogodzić ze swoim istnieniem, brakowało mu fundamentalnej zgody na życie. Buntował się przeciwko byciu.

Beckett czuł się spokrewniony ze "skrzywdzonymi i poniżonymi", czuł się bratem wszystkich poniżonych, miał duszę wyrzutka i kloszarda. Był bardzo aktywny społecznie oraz politycznie – występował przeciwko totalitaryzmowi; ostro przeciwstawiał się prześladowaniom politycznym na świecie; wspierał także więźniów politycznych. Duchowa łączność pisarza z ludźmi odrzuconymi znajduje swój wyraz w fakcie, iż miał on w zwyczaju komunikować się przy pomocy lusterka z więźniami z sąsiadującego z jego mieszkaniem więzienia. Nie wyrażał zgody na wystawienie swoich sztuk w Republice Południowej Afryki w czasach apartheidu; protestował także przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Nigdy nie wykorzystywał swojego wielkiego talentu dla celów komercyjnych - żył bardzo ubogo.

Warto dodać, że jako bardzo skromny człowiek, sam nigdy nie doceniał własnej twórczości, uznając ją wręcz za marginalną.

Bohaterowie jego dzieł zadają sobie pytania zasadnicze o sens życia oraz o miejsce człowieka na ziemi (podobnie jak u Alberta Camusa, czy Antona Czechowa). Tymczasem świat przedstawiany przez Becketta, zdaje się być niedookreślony, gdzie czas i miejsce w zasadzie nie odgrywają roli; dramaturg pokazuje w ten sposób, że świat i natura interesują go, jako ogólny kontekst, w którym rozgrywa się dramat jednostki - samotnego, wyobcowanego człowieka. Nawet wówczas, gdy ten świat przedstawiony może za chwilę ulec zagładzie i zostać pogrzebany pod stertą odpadków cywilizacji (Beckett miał złe

doświadczenia z cywilizacją amerykańską – działała na niego przytłaczająco), jego bohaterom nadal towarzyszy jakaś absurdalna i niepojęta, bo nieuzasadniona racjonalnie wiara oraz nadzieja – i to właśnie, jak twierdził artysta, odróżnia ich od zwierząt.

Beckett swoje dzieła tłumaczył z angielskiego na francuski i odwrotnie. Tłumaczenia te były jednak dość swobodne, w związku z czym różne wersje językowe zawierają pewne różnice. Oprócz sztuk teatralnych pisał słuchowiska radiowe, spektakle telewizyjne, a nawet scenariusz filmowy. Niektóre sztuki reżyserował samodzielnie. (...)

(...) Ciekawym elementem biografii dramaturga, jest fakt możliwej pomyłki daty urodzin; Beckett sam zawsze twierdził, że urodził się 13 kwietnia w Wielki Piątek. Metryka wystawiona w miesiąc później podaje datę majową. Ale mitologia związana z tą podawana przez artystę datą jest specyficzna - "13tka" trzeciego miesiąca i zbliżające się ukrzyżowanie Mesjasza (Wielki Piątek) były aluzjami i podtekstami, do których wielokrotnie w swej twórczości wracał. http://pl.wikipedia.org/wiki/Samuel_Beckett

Wybrane dzieła Becketta

Katastrofa jednoaktówka
Sztuka bez Aktu (z butelką)
Whoroscope (1930) poemat
Proust (1931) studium krytyczne
Murphy (1938) powieść
Malone umiera (1951) powieść
Molloy (1951) powieść
Nienazywalne (1953) powieść
Watt (1953) powieść
Czekając na Godota (1954) sztuka
Końcówka (1957) sztuka
Ostatnia taśma Krappa (1959) sztuka
Szczęśliwe dni (1961) sztuka
Komedia (1964) sztuka
Oddech (1970) sztuka
Nie ja (1973) sztuka
Kroki (1976) sztuka
Towarzystwo (1980) utwór prozą

Pierwotny afisz *Godota* wydrukowany z okazji 300. przedstawienia

nie stąd (przekł. Antoni Libera)

tam i z powrotem w cieniu z wewnętrznego do zewnętrznego cienia

z nieprzeniknionego siebie do nieprzeniknionego nie-siebie
drogą nie stąd

jak między dwoma schronieniami gdzie pali się światło
lecz drzwi zamykają się cicho, gdy tylko się do nich zbliżyć

a gdy się tylko oddalić, znów cicho się uchylają

kuszony raz przez to, raz przez tamto, i oddalany z niczym

nie poznając drogi, zaślepiony jednym
to znowu drugim blaskiem

i tylko odgłos niesłyszalnych kroków
aż wreszcie stop, na zawsze
na zawsze poza sobą i tamtym

i wtedy nic nie słychać
i wtedy łagodnie niegasnące światło na to nie poznane

nie stąd

niewysławialny dom

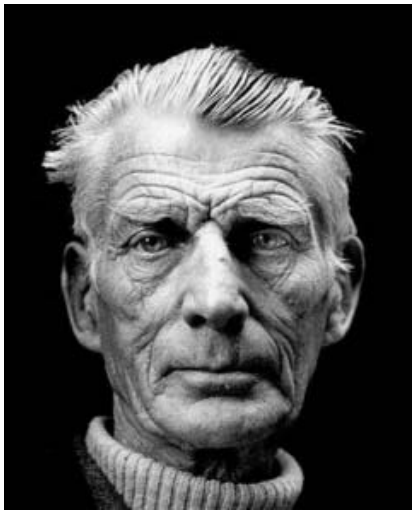

http://www.e-teatr.pl/pl/realizacje/247,biografia.html
http://www.antoni-libera.pl/node/99

Pisarz, którego sukces nie zmienił ani na jotę

z Antonim Liberą o spotkaniu z Samuelem Beckettem i najnowszej książce „Godot i jego cień" rozmawia Jacek Tomczuk

Dziennik 2009 nr 62, 14.03.2009 Dodatek [dostęp online]

Dla niego literatura była jedną z najważniejszych form samookreślenia się człowieka, a zarazem najważniejszą, jeśli nie wręcz jedyną formą przeżycia losu indywidualnego - Antoni Libera opowiada o spotkaniu z Samuelem Beckettem oraz swojej najnowszej książce "Godot i jego cień".

JT: Zajmuje się pan Samuelem Beckettem od ponad 30 lat. Nie znudziło się panu?
AL: Nudzi się tylko to, co jest rozstrzygnięte, co staje się rutyną. A twórczość Becketta, zarówno jako pewna propozycja myślowa, jak i estetyczna, jest dla mnie czymś wciąż inspirującym. Poza tym jest jeszcze wiele do zrobienia: przekłady, komentarze, interpretacje. - A czy w tej twórczości jest coś, co panu nie odpowiada? - Są teksty, które łatwiej jest znać jako partytury, niż zwyczajnie czytać. Podobnie jest na przykład z "Finnegans Wake" Joyce'a albo z niektórymi szczególnymi utworami muzycznymi, które więcej mówią w formie zapisu. Wiele tekstów Becketta to modele rzeczywistości. Ich pojmowanie wymaga innego rodzaju odbioru i namysłu niż te, które właściwe są lekturze tradycyjnej beletrystyki.

JT: Wyobraża pan sobie swoje życie bez znajomości "Końcówki" czy "Czekając na Godota"?
AL: Utwory te powstały i stały się sławne, zanim zacząłem interesować się literaturą, a skoro zacząłem interesować się nią później, trudno, abym ich nie poznał. Pytanie brzmi raczej: dlaczego wywarły na mnie tak duże wrażenie?

JT: Próbuje pan na nie odpowiedzieć w najnowszej książce "Godot i jego cień"?
AL: Między innymi. Lecz żeby na nie odpowiedzieć, nie wystarczy mówić wyłącznie o wyróżnionym dziele i jego twórcy. Trzeba również powiedzieć coś o sobie. W ślad za powiedzeniem Spinozy: "Jak Jan sądzi o Pawle, świadczy to o Janie, a nie o Pawle". Żeby wytłumaczyć moją fascynację Beckettem, musiałem odsłonić samego siebie.

JT: Bardzo serio traktuje pan literaturę.
AL: Nie przeczę. Ale dotyczy to tylko takiej literatury, która niezwykle serio traktuje los i przeznaczenie człowieka na ziemi. Która z jednej strony konkuruje z religią, a z drugiej z nauką. Która na własny sposób próbuje coś dla człowieka uczynić, wyrazić go. Nazwać, co czuje, rozdarty między prawdami wiary a prawdami rozumu. Beckett jest jednym z nielicznych pisarzy naszych czasów, który tę sprawę traktował maksymalistycznie. Dla niego literatura była jedną z najważniejszych form samookreślenia się człowieka, a zarazem najważniejszą, jeśli nie wręcz jedyną formą przeżycia losu indywidualnego. Raz powiedział to nawet wprost, zresztą w typowy dla siebie, lakoniczny sposób. Otóż na rozesłane przez dziennik "Liberation" pytanie: "Dlaczego / Po co pan pisze?" - pytanie skierowane do stu najwybitniejszych pisarzy na świecie - odpowiedział trzysylabowym równoważnikiem zdania (odpowiedzi innych zajmowały co najmniej stronę): "Bon qu'a ca", co dosłownie znaczy "Dobry tylko w tym", a w swobodniejszym przekładzie: "Bo tylko to potrafię". To była szczera odpowiedź.

JT: Samuel Beckett na planie swojego "Filmu", Nowy Jork, 1965 r.
AL: Kiedy do Becketta . zadzwonił wydawca z wiadomością o Nagrodzie Nobla, ten tylko jęknął: "To katastrofa!"

JT: Chyba jednak przesadna. W latach 30. był dobrze zapowiadającym się filologiem i tłumaczem. Katedra w dublińskim Trinity College była kwestią czasu.
AL: Uczył nawet w prestiżowej Ecole Normale Superieure w Paryżu. A jednak przerwał tę obiecującą karierę akademicką już w wieku 26 lat, by zdecydować się na niepewny los artysty "bez przydziału".

JT: Niepewny? Pochodził z majętnej rodziny.
AL: To prawda. Jego rodzina była protestancka i dobrze sytuowana; dość rzadki wypadek w biednej, katolickiej Irlandii. Ojciec Becketta był racjonalistą, człowiekiem zaradnym, miał firmę budowlaną i sam postawił elegancki dom na przedmieściach Dublina. Kiedy umarł, pozostawił jak na tamte czasy spory majątek. Beckett zrezygnował z udziału w spadku na rzecz stałej renty. Była ona jednak niewielka, ledwo wystarczała na utrzymanie. Można powiedzieć, że przez ponad 20 lat, mniej więcej od początku lat 30., pisał i klepał biedę. Za rozmaite drobne prace, takie jak recenzje czy przekłady, dostawał groszowe honoraria. Nawet za powieść "Murphy" z 1935 r., którą bardzo wysoko ocenił James Joyce, dostał doprawdy śmieszną sumę. Później aluzyjnie, w autoironiczny sposób napomknął o tym w "Ostatniej taśmie": "Sprzedano 17 egzemplarzy, z czego 11 po cenie hurtowej bibliotekom publicznym za oceanem"

Co tu dużo mówić, pisarza hołdującego maksymalistycznym ideałom przez lata wspomagała żona Suzanne, z zawodu pianistka, dorabiająca szyciem ubrań dla dzieci.

JT: Nie spodziewał się, że "Czekając na Godota" odniesie sukces?
AL: Mało wiadomo o tym, co myślał o swojej twórczości i jakie wiązał z nią nadzieje. Wiadomo tyle, że po jej napisaniu przeżył niejeden zawód. Gotową sztukę odrzuciło 17 teatrów, a od jej napisania do prapremiery upłynęły cztery lata.

JT: "Godot" powstał na przełomie 1948 i 1949 r. Niektórzy komentatorzy widzą w tej sztuce reminiscencje wojenne. Czy to słuszne?
AL: Do pewnego stopnia Beckett w czasie wojny włączył się w ruch oporu. Tłumaczył na angielski materiały francuskiego wywiadu dla brytyjskiego sojusznika. Była wpadka, gestapo zrobiło kocioł w jego domu. Na szczęście Becketta ktoś ostrzegł. I pisarz, tak jak stał, bez niczego, musiał uciekać z Paryża. Uciekł wraz z Suzanne na południe, do strefy nieokupowanej. I to właśnie ta dwutygodniowa podróż - pieszo, furmankami, okazjami - miała stać się doświadczeniem generującym przyszły dramat.

JT: Czy Beckett miał poczucie porażki?
AL: Chyba tak, choć nie z powodu niedocenienia. Porażką nacechowane było dla niego samo życie i sztuka jako taka. Uważał, że w naszej epoce sztuka, która się wyemancypowała, która stała się samoistną dziedziną, skazana jest na przegraną. Stąd właśnie owe skrzydlate słowa, że współczesny artysta musi być "wierny przegranej"! Ale niezależnie od tego czuł się również przegrany prozaicznie. Dochodził do pięćdziesiątki, był autorem 5 powieści, kilkudziesięciu opowiadań, dwóch tomów wierszy, esejów, a nakłady tych wszystkich książek nie przekraczały 1000 egzemplarzy. Był autorem kompletnie nieznanym.

JT: Przełom nastąpił w 1953 r.
AL: Tak, w styczniu tego roku odbyła się prapremiera "Godota". I chociaż miała ona miejsce na scenie offowego teatrzyku Babylone, w sali przerobionej ze sklepu, z dekoracjami skleconymi z rzeczy znalezionych na ulicy, od razu podbiła intelektualny i bardzo wpływowy wówczas Paryż. Francuscy recenzenci dosłownie w kilka dni po premierze napisali: "To sztuka naszych czasów... Paryż odkrył jednego z najwybitniejszych dramatopisarzy".

JT: Ale autora na premierze nie było.
AL: Nie. Uczestniczył tylko w próbach. Zresztą później zawsze tak się działo. Na premiery chodzili jego żona i przyjaciele, którzy relacjonowali mu, jak poszło. Beckett był skrajnie nieśmiały i skromny. Miał bardzo charakterystyczny wygląd i zwracał na siebie uwagę. Deprymowało go to. Czuł się tym skrępowany. Z czasem, gdy sam zaczął reżyserować swoje sztuki, w przeddzień premiery wyjeżdżał wręcz z miasta.

JT: "Godot" postawił go na nogi?
AL: Kilka lat grania tej sztuki w teatrach całego świata przyniosło mu dochód, za który - w wieku 60 lat! - kupił sobie pierwsze w życiu mieszkanie. Miało ono dwa wejścia. Jedno dla niego, drugie dla żony. Jego część była ascetyczna: dwa pokoiki, nagie ściany, trochę książek i pusty stół do pracy. Dwa pokoje żony urządzone były w stylu mieszczańskim: fortepian, kotary, bibeloty.

JT: Podobno nie przywiązywał się do rzeczy, nawet do własnych papierów.
AL: Tak, oddawał je do rozmaitych archiwów. Ale jeden sobie zostawił - właśnie rękopis "Godota". Kiedyś powiedział, że jest to tekst, który przyniósł mu szczęście, i dlatego chce go zatrzymać.

JT: Czy sukces go zmienił?
AL: Nie, w najmniejszym stopniu. Gdy stał się sławny, różni mecenasi zaczęli o niego zabiegać, ale on pozostał ostrożny, nie dawał się w nic wciągnąć, nawet w propozycje wygodnych stypendiów. Raz jednak dał się zaprosić jakiejś bogaczce do zamku nad Loarą. Gdy któregoś dnia przyjechała tam, aby odwiedzić pisarza przy pracy, nie mogła go nigdzie znaleźć. Na trop naprowadził ją wreszcie stuk maszyny do pisania. Dochodził ze strychu. Okazało się, że Beckett zrezygnował z oferowanych mu apartamentów i zainstalował się w małym pomieszczeniu na strychu. Wśród pustych ścian i jakichś rupieci. Do pracy potrzebne były mu warunki minimalistyczne. Zbytek go rozpraszał. W sypialni pozdejmował obrazy i odwrócił je do ściany.

JT: Należał do jakiegoś literackiego salonu w Paryżu?
AL: Nie. W latach 40. próbowano go pozyskać dla środowiska "Les Temps Modernes". Sartre opublikował mu na tych łamach nowelę "Koniec". Ale próba ta nie miała potem żadnych konsekwencji ani kontynuacji Beckett pozostał pisarzem odrębnym, niezależnym, chodzącym swoimi drogami. Jako autor

był wierny wydawnictwu Minuit, w którym publikowali swoje książki pisarze spod znaku "nowej powieści", tacy jak: Nathalie Sarraute, Butor czy Alain Robbe-Grillet. Łączyła ich skłonność do eksperymentów i pogarda dla rynku.

JT: Rzeczywiście był takim samotnikiem?
AL: Niezupełnie. To wizerunek uproszczony, stworzony przez media. Zawsze miał pewien krąg znajomych i przyjaciół, wobec których był niesłychanie lojalny. Owszem, był zamknięty, ale nie wynikało to ani z poczucia wyższości, ani z jakiejś blokady psychicznej, lecz z szacunku dla języka. Jak to się dawniej mówiło: nie nadużywał daru mowy. Wolał milczeć, niż mówić. Mówił, pisząc.

JT: Przyjaźnił się z jakimiś pisarzami?
AL: Nie za bardzo. Jeśli już, były to kontakty na odległość, listowne.

JT: Jak zareagował na przyznanie mu Nagrody Nobla?
AL: Wiedząc, że kandyduje i ma szanse, wyjechał z Francji. Skrył się w Tunisie. A kiedy zatelefonował do niego wydawca z wiadomością, jęknął: "To katastrofa!". Do Sztokholmu na ceremonię nie pojechał. Zgodził się jedynie zejść do hotelowego hallu i przez pięć minut pozwolił się fotografować.

JT: Dla wielu pisarzy Nobel bywa przekleństwem.
AL: Czy ja wiem? Becketta w każdym razie nie zablokował. Po 1969 r. napisał jeszcze wiele utworów, w tym co najmniej kilka arcydzieł. Jako artysta był bezkompromisowy. Na pisanie pozwalał sobie tylko wtedy, gdy miał pewność, że posuwa się jakoś naprzód, że się nie powtarza. To rzadka cecha.

JT: Pan spotkał się z nim, kiedy był u szczytu popularności.
AL: Na przełomie lat 1977/1978, ale nie wiem, czy był to szczyt. Skończył niedawno 70 lat. Zmagał się z coraz trudniejszymi zadaniami. W dalszym ciągu unikał rozgłosu.

JT: Po co właściwie chciał się pan z nim spotkać, skoro wiedział pan, jaki on jest?
AL: O tym właśnie opowiadam w mojej książce. Nie będę jednak tego tu ujawniał. Tym bardziej, że spotkanie obfitowało w liczne niespodzianki.

JT: Czy Beckett miał jakieś poglądy polityczne?
AL: Trudno powiedzieć. Raczej stronił od polityki. Ale wielokrotnie występował w obronie wolności i wspierał ludzi prześladowanych. Protestował przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, "Katastrofę" dedykował Vaclavowi Havlowi, kiedy ten siedział w więzieniu, a przecież nie znał go osobiście. Najogólniej: był przeciw przemocy, opresji, rozmaitym totalitaryzmom.

JT: Pana książka to forma biografii, eseju, wspomnienia?
AL: Jest wszystkimi tym po trochu. Ale najważniejsza w niej jest opowieść o tym, jak dwaj ludzie z innych światów, pokoleń i języków, spotykają się ze sobą któregoś dnia i porozumiewają ze sobą, to pisząc, mówiąc, to milcząc - tak jakby się znali od zawsze. I że dzieje się to za sprawą literatury. Literatury serio i traktowanej serio. Jako najwyższa forma ludzkiej komunikacji.

http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/69315.html

Nie wiem, kim jest Godot. Nie wiem nawet, czy w ogóle istnieje.
I nie wiem też, czy wierzą w to ci dwaj, którzy na niego czekają

Samuel Beckett do Michela Polaca.
Godot i jego cień / Antoni Libera. – Kraków : Znak, 2009. – s. [7]

"Czekając na Godota", reż. Antoni Libera, Teatr Narodowy
http://www.teatry.art.pl/foto/f_czekajacng_lib1.htm

SAMUEL BECKETT
CZEKAJĄC NA GODOTA

przełożył Antoni Libera

(...) ESTRAGON: Całkiem miłe miejsce. (Odwraca się, idzie na przód sceny, przystaje zwrócony przodem do widowni.) Piękne widoki. (Odwraca się w stronęVladimira.) Idziemy.

VLADIMIR: Nie można.

ESTRAGON: Dlaczego?

VLADIMIR: Czekamy na Godota.

ESTRAGON (beznadziejnie): A, racja. (Pauza.) Jesteś pewien, że to tu?

VLADIMIR: Co?

ESTRAGON: Mieliśmy czekać.

VLADIMIR: Powiedział, że przy drzewie. (Patrzą na drzewo.) Widzisz jakieś inne?

ESTRAGON: Co to może być?

VLADIMIR: Nie wiem. Wierzba.

ESTRAGON: A liście?

VLADIMIR: Musiała uschnąć.

ESTRAGON: Już nie płacze.

VLADIMIR: Albo to nie pora.

ESTRAGON: Wygląda raczej na krzak.

VLADIMIR Krzew.

ESTRAGON: Krzak.

VLADIMIR: Krzew... (Spostrzegłszy się naraz.) Ty podejrzewasz... że pomyliliśmy miejsce?

ESTRAGON: Miał tu być.

VLADIMIR: Nie powiedział, że przyjdzie na pewno.

ESTRAGON: A jeśli nie przyjdzie?

VLADIMIR: To jutro znowu przyjdziemy.

ESTRAGON: A potem pojutrze.

VLADIMIR: Możliwe.

ESTRAGON: I tak dalej.

VLADIMIR: Znaczy...

ESTRAGON: Aż przyjdzie.

VLADIMIR: Bezlitosny jesteś.

ESTRAGON: Przyszliśmy tu już wczoraj.

VLADIMIR: Skąd! Coś ci się pomyliło.

ESTRAGON: A co robiliśmy wczoraj?

VLADIMIR: Co robiliśmy wczoraj?

ESTRAGON: No?

VLADIMIR: Jestem pewien, że... (Ze złością) Siać zwątpienie to ty umiesz.

ESTRAGON: Według mnie byliśmy tutaj.

VLADIMIR (rozglądając się dookoła): Poznajesz to miejsce?

ESTRAGON: Tego nie powiedziałem.

VLADIMIR: No więc?

ESTRAGON: To nie ma znaczenia.

VLADIMIR: Mimo wszystko jednak... to drzewo... (odwraca się w stronę widowni) to bagno...

ESTRAGON: Jesteś pewien, że to dziś wieczór?

VLADIMIR: Co?

ESTRAGON: Mieliśmy czekać.

VLADIMIR: Powiedział, że w sobotę. (Pauza.) Tak mi się wydaje.

ESTRAGON: Wydaje ci się!

VLADIMIR: Mam to chyba gdzieś zanotowane. Grzebie po kieszeniach pełnych wszelkiego rodzaju śmiecia.

ESTRAGON (podchwytliwie): Ale w którą sobotę? I czy dziś jest sobota? Czy aby nie niedziela? (Pauza.) Albo poniedziałek? (Pauza.) Albo piątek?

VLADIMIR (rozglądając się wokół blednie, jakby data była gdzieś wypisana w przestrzeni): Nie, to niemożliwe.

ESTRAGON: Albo czwartek.

VLADIMIR: Co robić?

ESTRAGON: Jeżeli przyszedł wczoraj i nas nie zastał, to możesz być pewny, że dziś już nie przyjdzie.

VLADIMIR: No ale mówiłeś, że byliśmy tu wczoraj,

ESTRAGON: Ja mogę się mylić. (Pauza.) Nie mówmy przez chwilę, dobrze?

(...)

VLADIMIR: (Cisza. Estragon z uwagą przygląda się drzewu.) Co robimy?

ESTRAGON: Czekamy.

VLADIMIR: No tak, ale czekając? (…)

http://noblisci.bnet.pl/61-70/1969/godot1.html

Na ziemi Ulro

Wanda Zwinogrodzka

Teatr 2009 nr 10, s. 92-94 [dostęp online]

Ostatnia książka Libery jest opowieścią o peregrynacjach duchowych człowieka zagubionego na bezdrożach historycznych i umysłowych ubiegłego stulecia. Wielu recenzentów utożsamia jej narratora i zarazem bohatera z autorem, stąd często opowieść Libery kwalifikowana bywa jako „esej autobiograficzny". Jest to jednak wniosek nieco pochopny.

Narrator Libery bez wątpienia czerpie pełnymi garściami z biografii autora, nie oznacza to jednak, że jest z nim tożsamy. Biografia ta została poddana starannej destylacji, skutkiem czego otrzymaliśmy opowieść o precyzyjnej i bardzo celowej konstrukcji, w niczym nie przypominającej swobodnego toku prozy wspomnieniowej. Autor udzielił narratorowi prawa dysponowania tylko tą częścią swojego osobistego doświadczenia, która była niezbędna, by narrator rzetelnie wykonał powierzone mu zadanie. To znaczy przedstawił – w oparciu o przeżycia autentyczne, nie fikcyjne – duchową sytuację człowieka urodzonego na wschodnich rubieżach Europy w połowie dwudziestego wieku. I opisał drogi, jakimi ów człowiek usiłuje się wydostać z matni, w którą los go wrzucił. (...)

Jak można odnaleźć swoje miejsce w świecie, sensownie wyznaczyć cel własnych dążeń, skoro dysponuje się tak mocno potrzaskaną tożsamością? Skoro poczucie wyobcowania pojawia się w zderzeniu z k a ż d ą dostępną doświadczeniu rzeczywistością? W Polsce – ponieważ rządzi tu sowieckie imperium, wdrażając zasady niemożliwe do zaakceptowania dla osoby wychowanej według wzorów kultury łacińskiej. W Europie Zachodniej – ponieważ zebrane na wschodzie doświadczenia życiowe okazują się tam niepojęte i nieprzydatne. W USA, gdzie narrator z czasem się wybierze – ponieważ to już cywilizacja „nowej generacji", w której można się odnaleźć tylko „dzięki takim lub innym nadzwyczajnym zdolnościom, a zatem dzięki czemuś, co dane jest przez naturę, a nie w posagu kultury".

A jednak. Paradoksalnie właśnie to duchowe wydziedziczenie pozwala narratorowi odnaleźć się wreszcie w obrębie jakiejś wspólnoty. Nie on jeden wszakże nękany jest poczuciem wyobcowania – przenika ono całą twórczość Samuela Becketta, która – być może właśnie dlatego – stała mu się tak bliska. A równocześnie przecież uważana jest za „najwnikliwszą diagnozę cywilizacji zachodniej, wizję o randze symbolu", który to sąd potwierdzony został Nagrodą Nobla. „Jeśli Beckett wyraża stan ducha Europy Zachodniej, a ja, nie mając o tym zielonego pojęcia (nie uprzedzony przecież, nie „poinstruowany"), odnalazłem w nim jednak kogoś szczególnie bliskiego: głos m n i e wyrażający, czy nie znaczy to więc, że mimo degradacji, do której doprowadził sowiecki totalitaryzm, moja tożsamość jest nadal tożsamością zachodnią?"

W najgłębszym tego słowa znaczeniu – zapewne. Po przekroczeniu perspektywy jednostkowej, a potem także społeczno- historycznej, umysł próbujący zgłębić zagadkę losu zwraca się ku perspektywie metafizycznej. Tu przewodnikiem narratora staje się Beckett, ponieważ okazuje się, że sytuacja egzystencjalna współczesnego człowieka wygląda bardzo podobnie, bez względu na to, którą część pękniętej Europy obserwator zamieszkuje. Perspektywa metafizyczna określona została bowiem przez procesy, które rozpoczęły się, na długo zanim stary kontynent utracił spójność i które nadal toczą się równolegle w różnych krainach Ziemi Ulro.

Bo to na Ziemię Ulro trafia bohater Libery w swoich peregrynacjach i tam właśnie spotyka się z Beckettem. W tym opustoszałym bezkresie, gdzie w rezultacie starań podejmowanych od czasów renesansu Boga najpierw zdetronizowano, a potem – jak skonstatował Nietzsche – zabito. Władzę przejął Rozum i opisał wszechświat formułami wypracowanymi przez nauki ścisłe, dezawuując równocześnie wszelkie ustalenia poznania intuicyjnego. Dzięki temu człowiek zyskał niedostępne mu wcześniej narzędzia panowania nad materią, ale zarazem poddał się jej prawom, wyrzekł się możliwości wyobrażenia porządku metafizycznego, który warunkuje jego egzystencję, wyznacza jej sens. Utracił także swój nadrzędny status w ładzie ontologicznym, bo ład przeistoczył się w bezład, w którym króluje przypadek. Człowiek stał się zaledwie kombinacją nieuchronnie umierających komórek, sam wyzbył się duszy – owego boskiego pierwiastka, któremu wcześniej zawdzięczał swoją wyjątkowość. Zabrakło nieba i piekła, dobra i zła, pozostała tylko krucha, zdegradowana istota, skazana na bezbrzeżną samotność w nieogarnionej czasoprzestrzeni.

Narrator opowieści Libery wydaje się wyjątkowo dobrze predysponowany, by zostać mieszkańcem Ziemi Ulro. Obdarzony jest umysłem ścisłym – stąd młodzieńcze upodobanie do matematyki, fizyki i gry w szachy – a zarazem samodzielną pasją poznawczą, która niestrudzenie weryfikuje wszelkie zastane poglądy i wyobrażenia. Życie w kraju komunistycznym, kraju rozpowszechnionego kłamstwa i „szalbierczych mitów", jeszcze tę skłonność podsyca. Zafascynowany „tajemnicą kosmosu" próbuje zatem zgłębić ją przy pomocy dostępnych mu narzędzi: ćwiczonego na gruncie nauk ścisłych rozumu, który odrzuca wszelkie „prawdy wiary", w tym oczywiście – Boga. W dodatku żywe w rodzinie wspomnienie niedawnej wojny i holokaustu daje mu poczucie kruchości ludzkiej egzystencji. Polskie dziedzictwo historyczne z kolei obciąża jego świadomość katastroficznym przekonaniem, że los człowieka jest igraszką potęg, na które nie ma on wpływu. Droga do Ziemi Ulro stoi otworem.

W tym kontekście spotkanie z Beckettem wydaje się nieuchronne. To Beckett przecież jest – by przypomnieć wyrażoną w „Ziemi Ulro" opinię Miłosza – „najuczciwszym" współczesnym pisarzem, który „wybrał prawdę bez złudzeń" i w rezultacie przedstawił najbardziej wiarygodne świadectwo z tej duchowo spustoszonej krainy. Nic więc dziwnego, że dotarłszy do wybrzeży Ziemi Ulro, bohater opowieści Libery zaczyna wędrować po jej bezdrożach śladami Becketta. Staje się jego „cieniem". Detalicznie bada, tłumaczy i interpretuje utwory swojego przewodnika, reżyseruje jego dramaty w teatrze, odnajduje jego czytelników i wyznawców, by skonfrontować z nimi wrażenia z lektury. To wreszcie pozwala mu przełamać poczucie osamotnienia, odnaleźć się we wspólnocie ludzi duchowo mu bliskich. Co więcej, szlak, który pokonuje, zaczyna się wydawać celowy: prowadzi od pierwszych czytelniczych zauroczeń, poprzez z trudem zdobywane, ułamkowe informacje o dorobku autora, ku rozległej wiedzy o jego twórczości, a wreszcie także – ku osobistej z nim znajomości.

Finałem opowieści jest pierwsze spotkanie narratora z Beckettem. Wprawia go ono – jak sam powiada – w stan euforii. Wolno się domyślać dlaczego. Oto wkroczywszy w dorosłe życie z poczuciem całkowitego zagubienia, zdołał jednak wyznaczyć sobie cel, a następnie – niemałym nakładem starań – ów cel osiągnął. Spoglądając wstecz na przebytą drogę, zaczyna dostrzegać nie tylko jej celowość, ale także – logikę. Łańcuch przyczyn i skutków, który przeczy przypadkowości losu, układa się w pewien wzór możliwy do odcyfrowania. A skoro tak, to może życie nie jest jednak tak gruntownie pozbawione sensu, jak mu się wcześniej wydawało? Może mimo wszystko jednostka zdolna jest nadać kształt własnej egzystencji? Zyskać nadzieję na przekór osobistym doświadczeniom, szaleństwom historii i bezradności filozofii?

Autorka jest krytykiem teatralnym, kierownikiem artystycznym Teatru Telewizji.

http://www.teatr-pismo.pl/index.php?sub=pokaz&f=artykul&nr=937

WiMBP zaprasza

Paulina Ilska – prowadząca spotkanie z Antonim Liberą w WiMBP w dniu 2 grudnia

Absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego. Nauczycielka i trenerka, prowadzi zajęcia w Centrum Rozwoju Osobowości *Thelema* i w *Monarze* (trening pamięci, twórcze pisanie, dziennikarstwo, wiedza o kulturze). Recenzentka teatralna, związana z Łódzkimi Spotkaniami Teatralnymi, portalem Reymont.pl i kwartalnikiem literacko-artystycznym *Arterie*, gdzie opublikowała też debiutanckie opowiadanie *Co za bramą*.

---

3 grudnia (czwartek) o godz. 15^{00}

na spotkanie

ze Stanem Borysem

piosenkarzem, kompozytorem, aktorem i poetą

Spotkanie będzie związane z promocją tomu poezji autora

„Co jest urokiem tego życia"

---

8 grudnia (wtorek) o godz. 17.00

na spotkanie

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego
sala konferencyjna Biblioteki (II piętro), ul. Gdańska 100/102

Zapraszamy do dyskusji o „Niewidzialnych" Mateusza Marczewskiego.

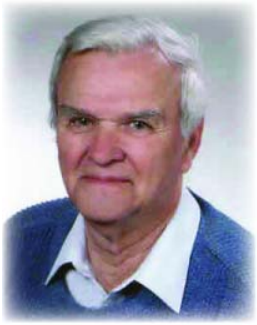

17 grudnia (czwartek) o godz. 17^{00}

na spotkanie

z Janem Janiakiem

autorem tomu „Sonety łódzkie"
wydanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną
im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi.

Jan Janiak, doktor nauk historycznych, starszy kustosz dyplomowany. W latach 1987 – 2005 dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. W dorobku naukowym posiada publikacje z zakresu organizacji i zarządzania bibliotekami szkół wyższych, oraz recepcji doktryn politycznych. Laureat Łódzkiej Wiosny Poetyckiej (1973). Opublikował tom wierszy „Przypis do życiorysu" (Warszawa 1969), wiersze w antologii „Poezja bibliotekarzy"(Łódź 2005), a także zbiór wierszy satyrycznych „Konterfekty bibliofilów" (Łódź 1994). Członek Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi

Wybór i opracowanie materiałów: Danuta Kapela
Skład i opracowanie graficzne: Danuta Kapela
Nakład 100 egz.
Numery BIBiKa dostępne są na stronie **www.wimbp.lodz.pl** w dziale ***Wydawnictwa własne***